

## MODERNIZM W JĘZYKU.

NAPISAŁ  
ROMAN ZAWILIŃSKI.

*Cóż go obchodzą prawa, jakimi się język poetyczny daje jeszcze krępować?*

*St. Przybyszewski: »Na drogach duszy«.*

Nie chciałbym, aby mię nie rozumiano, lub co gorsza, aby mię rozumiano — źle.

Wyrazy »modernizm« i »modernistyczny« (obce wprawdzie, ale trudne do zastąpienia swojskimi) mają dla niektórych ludzi tak dziwne znaczenie czegoś szalonego, przewrotowego, szkodliwego, że omal ich nie usuną z dobrego towarzystwa. Ubolewamy nad tem, że je źle rozumiano, i godząc się z ewolucją ducha, jaka się dokonywa na polu sztuki i literatury, a niebawem dokonać się musi i w życiu, pragniemy wskazać na fakta, które dowodzą, że od tych nowych prądów nie może uchronić się i język.

Całkiem naturalnie.

Nowe wyobrażenia w zakresie estetyki wywołują szereg nowych wyobrażeń literackich a w ślad za tem przetwarzają pojęcia o życiu, zmieniają kąt patrzenia na świat i przyrodę, zmieniają granice twórczości i wskazują jej drogi nowe.

W malarstwie zmieniają się środki wywołania wrażeń, zacierają się rysunek, zmienia perspektywa, a nad wszystkim panuje »impressya«; w poezji zacierają się różnice rodzajów a tem bardziej gatunków, znikają cechy zewnętrzne (rytm i rym) a cała siła skupiona w dosadności i plastyczności obrazów, nieraz napozór sprzecznych i rażących, ale celowo przez autora wytworzonych.

Jestże możliwe, aby w obec tego język pozostał nienaruszonym?

Czujemy to wszyscy, ale nie wszyscy zdajemy sobie sprawę ze zmian dokonanych i jeszcze się dokonywających.

Przykład objaśni rzecz najlepiej.

Biorę na chybił trafił Przybyszewskiego: »Na drogach duszy« i czytam na str. 90. taki obraz naszej ziemi:

»Daleki obszar ugorów, pusty, szeroki, jak jęki rozkołysanych dzwonów; morze piasku, porośnięte niebieskimi odłogami łubinu, ogromne pastwiska, spowite w senną ciszę upieką południa; tu i owdzie szkli się biały piasek rzeczki a nad nią obwisły w ciężkiej zadumie wyschłe gałęzie nawpół spróchniałej wierzby; tu i owdzie małe wysepki żółtego kwiecia dziewanny, lub rozłożyste kępy błękitnej cykoryi.....

A jaka niewypowiedziana tęsknota wzbiera się w sercu, kiedy księżyc w nocach jesiennych spowija nasze ścierniska i puste ugory w jakieś tajemnicze czary, kiedy na bolem stężonych polach osiadł złamany wiatr i z cichym poświstem przewłóczy się wśród pożółkłej trawy a wraz biją o siebie smutnym dźwiękiem ostatnie metaliczne liście srebrnych topoli.

Nikt nie zaprzeczy, że obrazy to piękne, plastyczne, ale że w ich rysunku zwraca na siebie uwagę pewna nowość linii, niezwykle koloryt i uwydatnianie cech, na które się dotąd nie zwracało uwagi.

Albo otwórzmy »Popioły« Żeromskiego i odczytajmy w t. I. na str. 156. ustęp taki:

»... Chata z kołków, zrzynów, chróstu, z gliny i ziemi uklepana drżała, gdy w nią bić wzięły rozjuszone podmuchy. Nawal wichrów siekł ją i prał, podważał liche jej przyciesi, próbował zruszyć węgły, pędził dokoła, kwicząc przeciągle, tłukł w nią stumilowemi skrzydłami, i wszczepiał między belki żelazne swoje pazury. Zdało się, że ta kurna zagroda stanęła na wiatrowisku, gdzie się zbiegają, z czterech stron świata zamiecie, chery, zawiewy i chachaice.

Słysząc było, jak krokwie nad dymem trzeszczą i prężą się przeciwko burzy, jak gonty skrzypią, a zardzewiałe gwoździe skowyczą, wyważone ze swoich szczelin. Co pewien czas świszczące, szumnotne wybuchy zamieci parły wszystkim dym w jeden kąt izby, albo napełniały nim całą budowlę. Za chwilę ciągnący dech wysysał go szczelinami. »Zły« dmąc w wielką gwizdę, sypał w okienko jak gdyby suchym piaskiem.

I znowu obraz burzy wspaniała, a przecież tak różny od tego, cośmy pięknego w tym rodzaju czytali w dawniejszej naszej literaturze.

Jeżeli rozważymy, na czym polegają te różnice, to nam przede wszystkim wpadnie w oczy *nowość porównań, przenośni i uosobień* (t. zw. tropów) jako wynik niepospolitej wrażliwości (zmysły zaostrzone) i zdolności odczuwania najsubtelniejszych nawet podnieć zewnętrznych. Oto w przytoczonych powyżej ustępach »obszar ugorów jest szeroki, jak jęki rozkołysanych dzwonów«; poeta bowiem wyobraża sobie, że skoro dzwony się rozkołysały, to jęki ich płyną szeroko i daleko, a więc są szerokie, a do nich podobne zdają mu się obszary ugorów. — Albo znowu »pastwiska są spowite w senną ciszę upieką południa«, bo spieka albo upieka południowa spędziła z nich trzody a w tem gorącu wszystko sennie, bez ruchu, wywołuje wrażenie ciszy. »Wyschłe gałęzie *obwisły w ciężkiej zadumie*« — bo zaduma sprawia, że się głowę pochyla, zapatruje w punkt jeden a im myśli cięższe, poważniejsze tem i zaduma cięższa; smutny obraz wyschłych gałęzi harmonizuje zupełnie z ciężką zadumą.

A jakaż siła wyobraźni tkwi w owych podmuchach Żeromskiego, które *biją* w chatę, *sieka* ją i *piora*, *kwiczą* i *wszczepiają* w szcze-

liny *pazury!* — w owych krokwiach, co się *prężą* przeciw burzy, w gwoździach, które *skowyczą* i w tym tchu, który *ssie* dym przez szczeliny!

Drugą cechą tego modernistycznego języka są *wyrazy nowe*, utworzone tak zręcznie drogą analogii, że zaledwo się dostrzega ich nowość, zaledwo się je wyróżnia od dawnych, przecież odmiennych znaczeniem. Oto »piasek, porosły *odłogami* łubinu«. Zналиśmy dotąd *odłóg* — (coś leży *odłogiem*), znalіśmy *rozłogi*; poeta tworzy *odłogę* (r. ż.) chcąc uwydatnić płat, leżący na boku, może na pewnej pochyłości piaskowego wzgórza, jakby na zboczu. Mamy *spiekotę* lub *spiekę* na wyrażenie gorąca, które prawie piecze wszystko żywe; poecie było owo *s* za słabe i zastąpił je przybranką *u* dla wyrażenia, że czynność pieczenia dokonywa się zupełnie (*upieka* południa).

W podobny sposób utworzył Żeromski zamiast *obrzynków* (tj. resztek pozostałych ze rznięcia drzewa na deski) *zrzyny*, które niewątpliwie są dosadniejsze, bo oznaczają coś większego, niż obrzynki; podobnie *gwizda* zam. *gwizdawka*; tak utworzył wyraz *wiatrowisko* tj. miejsce wystawione na wichry ze wszech stron.

Trzecią właściwością modernizmu językowego. jak najwybitniej występującą szczególnie u Wyspiańskiego, to posługiwanie się *archaizmami i wyrazami ludowymi* i to nietylko w treści, ale i w formie. Pod tym względem mielibyśmy naszym »modernistom« niejedno do zarzucenia (zob. także artykuł prof. Brücknera), bo łatwiej stworzyć obraz nowy, wyraz nowy, niż użyć dobrze formy starej lub ludowej, jeżeli się nie czyniło gruntownych studyów. Wyobraźnia unosi — nie pozwala się zastanowić i dlatego często w chwilach wysokiego nastroju, gdzieby się oczekiwało rzeczywiście silnych efektownych wyrażen, źle użyty archaizm lub forma ludowa psuje całe wrażenie i wywołuje efekt przeciwny. Oto np. w dyalogu między biskupem Stanisławem a Bolesławem Śmiałym (akt I. str. 26—27) używa Wyspiański następujących form:

*Biskup.* Hej, oliarników żadasz i niewolej.

*Król.* Zdradliwe stadła *trza* wychwaścić z rolej.

*Biskup.* W błogosławieniu stadło się uświęca.

Bliźniemu szczęściu kto zajrzy nieprawie  
Upodlon, że się w *krwie* niewinnej znęca.

*Król.* Mów *po próżnicy* — nie przepuszczę wolej.

*Biskup.* Sęp! *Król.* Król!! *Biskup.* A w *ręczach* ci się żmija garnie.

*Król.* *Czelny* — *jęzorem* nie pluniesz bezkarnie....

*Król.* W zamek dwie *solnie* (!) przywiodłeś z kosami....

*Król.* Każę was trupy wywlec na powrozach.

*Biskup.* Zwyciężaj, królu *Sławy!*

*Król.* Runę w *grozach* (gruzach).

Formy podobne jak: *niewolej, rolej, wolej* są właściwe pewnemu okresowi wieku XVII. a więc do czasów Bolesława Śmiałego nie mogą być przystosowane tem więcej, że tu są zupełnie bezcelowe; forma zaś *krwie* w 7. lpoj. jest zupełnie fałszywa, i możebna tylko w 2. lpoj.

Zwroty ludowe jak *po próżnicy, trza* — formy jak *w rękach, jęzorem*, nie raziłyby w ustach krasawicy i orszaku, ale razić muszą w ustach biskupa, tem więcej, że niczego się niemi nie osiąga. *Czelny* i *sotnie* są anachronizmami rażącymi i banalnymi a użycie *grozów* zam. *gruzów* do rymu: *powrozów* — sztuczką nielicującą z poważną poezją.

Trzeba przyznać, że pod tym względem i Żeromski i Reymont są zręczniejsi i zwłaszcza w użyciu zwrotów i form ludowych szczęśliwsi. Są to bowiem wyrażenia jędrne, dosadne, i użyte stosownie dodają barwy stylowi.

Nakoniec *budowa zdań i szyk wyrazów*.

Począwszy od Przybyszewskiego a skończywszy na najmłodszym z najmłodszych, wszyscy nowsi pisarze nadużywają tego co nazywamy *lapidarnością* stylu. Składają się na nią zdania krótkie, urwane, często nie dokończone. Łatwo zrozumieć, że w psychologicznej analizie pewnego stanu duszy ludzkiej, który zowiemy lękiem, przerażeniem itp. tego rodzaju linie urwane mogą być niezmiernie wdzięcznym plastyczności środkiem. Tak też mamy w chwilach najwyższego napięcia duszy u Przybyszewskiego, tak np. u Żeromskiego (zwłaszcza w »Ludziach bezdomnych«) tak u innych. Ale każdy środek jest dobry dopóty, dopóki spełnia swe zadanie. Jeżeli się myśl całą porwie na kawały, odcięte kropkami, bez względu na jednolitość całości, to takie postępowanie nazwać się musi zawsze barbarzyństwem, czy się go dokonało na żywym organizmie, czy na tej całości mowy, którą zowiemy zdaniem. Prawdziwi mistrze formy użyją tego środka w miarę potrzeby; nadużycie go prowadzi rychlej, niż co innego do — fiaska.

Dotknąłem tylko kwestyi, która wymaga wszechstronnego opracowania, a dotknąłem dlatego, aby wyjaśnić, że z jednej strony nie wszystkie środki, którymi się posługuje modernizm, prowadzą do celu; z drugiej strony, że w modernizmie językowym jest wiele pierwiastków nowych, wiele piękności pierwszorzędnych, i że nie można wstrzymywać jego rozwoju tylko dla tego, że dawniej tak nie było. Co dobre rozwinię się i zostanie jako bogactwo języka; marne i liche zaginie z braku warunków rozwoju. A więc

Nie zdoła ogień ani miecz  
Powstrzymać myśli w biegu.....  
.....Bezsilne gniewy, próżny żal!  
Świat pójdzie swoją drogą.

(A. Asnyk).

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Dlaczego piszą *zatym*, *Kurjer*, *hygjena*? (J. Ciep.).

W czasopismach, wychodzących w Warszawie lub Berlinie, (jak np. »Książka« Mahrburga, »Przyroda« Deikego) spotykam się ciągle z takimi wyrażeniami jak: *zatym*, *tym bardziej*, przekonać się o *tym* o *systematycznym zaprzątnięciu się*, *tłumaczenie*, *Kurjer* warszawski (zam. Kuryer), *hygjena* (zam. hygiena).

— Jestto kwestya pisowni; t. zw. pisownia warszawska uzasadniona naukowo przez prof. A. A. Kryńskiego poleca taki sposób pisania, pisownia zaś galicyjska, oparta na »Zasadach pisowni« wydanych dla szkół przez Radę Szkolną i na uchwałach Akademii Umiejętności zaleca pisownię *tem* (w rodz. nij.) *systematycznym*, *Kuryer*, *hygiena*. Pisownia *tłómaczenie* czy *tłumaczenie* nie należy do tej kategorii i polega na różnej etymologii tego wyrazu. W szczegółowe objaśnianie powyższych różnic nie możemy się wdawać.

*Patrzył czy patrzył?* (Br. Dz.).

Jak się właściwie ma mówić: *patrzył*, czy *patrzył*? Młodzi nasi autorowie używają najczęściej *patrzył*, a jednak, jeżeli mówi się *on patrzy*, toć czas przeszły powinien być *patrzył*, nie *patrzył*?

— Czasowniki takie, jak *myśleć*, *patrzeć*, *woleć* (imiesłowy: *myślał*, *patrzył*, *wolał*) w złożeniu z przyimkami utworzyły słowa przechodnie w bezokoliczniku zakończone na *-ić*: *wymyślić*, *rozpatrzeć*, *pozwolić*, (imiesłowy: *wymyślił*, *rozpatrzył*, *pozwolił*). Pod ich wpływem tworzą niektórzy i od słowa pojedynczego imiesłowy *myślił* (Mick.) *patrzył*, — ale prawidłowe są formy pierwsze.

Z dziedziny *poczłowości*, czy i o ile dobre są wyrażenia:

- a) list opłacać, czy frankować lub markować (z niemieck.),
- b) znaczek poczt. czy marka poczt.,
- c) fracht, pakiet czy paczka w odróżnieniu od paczki listowej (wyłącznie z listami),
- d) list frachtowy, czy adres przesyłkowy (z niem. Post-Begleit-adresse),
- e) list polecać czy rekomendować (z niemieck.). (J. Ciep.).

— Na tyle pytań naraz trudno odpowiedzieć dokładnie. Należy przenosić zwroty polskie nad obce (list opłacać, znaczki poczt. paczka, adres przesyłkowy, polecony). Zdaje nam się, że przed laty kilkunastu Dyrekcyja poczt zwróciła się do Akademii Umiejętności i ta przedłożyła nomenklaturę niemiecką na polską; nie może tam być tedy zbyt rażących błędów.

*Kiedys a niegdys* (znaczenie)? (Dr. KJR.).

W ostatnich odpowiedziach poprawia mi Szanowna Redakcja »kiedys« na »niegdys«. Wierzę, że poprawka musi być słuszna, ale proszę uprzejmie o łaskawe uzasadnienie jej, bo prócz powagi »Poradnika« nie do mnie za jej słusnością nie przemawia.

»Kiedys« oznacza nieokreślony dokładnie czas przeszły lub przyszły. Linde kładzie nawet na pierwszym miejscu a) jakiegokolwiek przeszłego czasu, i przytacza przykłady z Knapskiego i Strykowskiego, a na drugim dopiero miejscu: b) jakiegokolwiek czasu.

Trudno mi pojąć, dlaczego użycie słowa »kiedys« ma być w tem znaczeniu niewłaściwe, ale jeszcze trudniej mi zgodzić się na zastąpienie go wyrażeniem »niegdys«, którego wszyscy używamy na oznaczenie dalekiej, dawno minionej przeszłości. Linde także powiada, że »niegdys« znaczy: »przed dawnym czasem, kiedy«. O zdarzeniu z przed kilku dni, z początku bieżącego tygodnia, nie powiem nigdy, że się to stało »niegdys«.

— Aby się zastrzec »poważą« cytujemy zdanie X. Krasieńskiego z jego »Słownika synonimów«:

„*Kiedys, niegdys*. Oba te przysłowki używają się, gdy mówimy o czasie nieoznaczonym. *Kiedys* stosuje się do czasu przyszłego, a *niegdys* do czasu przeszłego t. j. *było to niegdys a będzie kiedys*. Jednak przysłówek *kiedys* znajdujemy u Górnickiego i Knapskiego w zastosowaniu do czasu przeszłego. *Niegdys* zaś do czasu przyszłego nigdy się nie stosuje«. (Przykłady). To samo mówi Słownik warszawski pod słowami *kiedys* i *niegdys*.

Czy dobrze: »obręcz spadł z koła« zamiast »obr. spadła? (T. P.).

— Pisaliśmy już o tem w roczniku III. str. 76, że *obręcz* i *poręcz* mimo prowincjonalnych różnic, uważać należy za żeńskie.

*Kropki po liczbach*.

Czy ma jakie uzasadnienie stawianie kropek po cyfrach rzymskich oznaczających stulecia np.: »rozdzielenie w XIV. wieku wedle przypadków? Mnie osobiście kropki owe rażą swą nielogicznością zarówno w Historji Literatury Polskiej p. Biegeleisena, jak również w odpowiedzi prof. Brücknera umieszczonej w zeszycie 4. tego roku »Poradnika« (str. 66), skąd przytoczyłem powyższy przykład. (H. Kr.).

— Kwestya kropek po liczbach, dla oznaczenia, że to są liczebniki porządkowe, nie główne, — nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Sprawa to ani językowa, ani ortograficzna — może raczej graficzna i wygodna. Zamiast pisać »wiek XIX-ty«, jak pisze dotąd wielu lub np. »syn to 8-y« — lub co gorsza »Jana III-ego«, piszemy krótko XIX.

8. III. i tym sposobem nie tworzymy z liczb dziwolągów, które naprawdę »rażą«. Z logiką nie ma to nic wspólnego. Kto pierwszy zaprowadził ten sposób — nie wiemy; nie używa go też prof. Brückner w rękopisie, ale żeśmy do tego sposobu od lat szkolnych przywykli i uważamy go za praktyczny, stosujemy go konsekwentnie w »Poradniku«.

Czy dobrze jest: »jakeście gniewali się« (zamiast: jak się gniewaliście). (T. P.).

— I jedno i drugie jest błędne. Jedynie dobry szyk jest: »jakeście się gniewali« — bo takiego wymaga rytmika zdania.

Czy można po polsku powiedzieć „bezwzględny absolut“. Mnie się zdaje, że jeżeli absolut, to musi być bezwzględny. (Sz. Sł.).

— Są to tak absolutne bezwzględności, że w ich subtelności wdać się nie możemy. Logicznie połączenie absolutu z przym. »bezwzględny« jest nonsensem, ale czy »większa połowa« jest lepsza? Na szczęście o bezwzględnych absolutach słyszymy tylko w uczonych rozprawach filozoficznych.

### III. POKŁOSIE

z powieści Teodora Jeske-Choińskiego p. t. »O mitrę gospodarską«.

(Dokończenie).

Ukończyliśmy poczet błędów, zaczerpniętych z książki. Prócz kilku rzeczywiście bardzo rażących reszta przytoczonych wskazuje głównie, jak dalece ostrożnie i krytycznie czerpać trzeba ze skarbnicy języka staropolskiego, który podobnie jak i język gwarowy rzeczywiście może być odżywczym źródłem, ale tylko dla umiejących zeń korzystać i zdolnych do odróżnienia pszenicy od kąkolu.

Tak np. zauważyliśmy, że Reymont, mistrz w odtwarzaniu języka ludowego, często używa błędnie *bych* w 2. i 3. osobie l. p. i w l. m. (zam.: *by*, *bychmy*...), np.: *Zezuła trepy, bych (= by) go ino nie jątrzyć hałasem.* (Tygodn. ilustr., 1903, Nr. 4, str. 77; szp. 1., wiersz 3. z dołu). Tak też Wyspiański, Żeromski i Miciński często szpecą swoje stronicie źle zrozumianymi wyrazami i wyrażeniami staropolskimi. Jak czasem Choiński błądzi — widzieliśmy; ale też u niego znajdują się zwroty dosadne i dobre, z których nie będzie od rzeczy przytoczyć tu kilka:

str. 11: *Nam chce się bić, zdobyć wieniec przewagi (= znaczenia) wojennej. — Nie zapisał w księdze swojej przeszłości ani jednej zanej przewagi* (str. 5).

str. 56: *Tym samym kształtem* (= sposobem).

str. 154: *Nie widzę jedno* (= tylko), *jakim kształtem mogłaby miłość wprowadzić frasunek do serduszka*<sup>1)</sup>.

Wędrow. 1903, str. 484: *Plaszę, które milego towarzysza zbędzie, lata smutne po borach*. Zbyć czego (np. zbyć troski) wyrażenie staropolskie; dziś używa się zwykle: *zbyć się*, a najczęściej: *pozbyć się*. — W książce na str. 143 poprawiono na: *zdobędzie*, co się nie zgadza z sensem).

str. 153: *Dzierżę wiele o twoim rozumie*.

str. 173: *Drzewo bez liścia* (= listowia) *będące*. Liście, (podobnie jak dziś jeszcze używane kwiecie) — rzeczownik zbiorowy, dziś nieużywany, jak to kamienie, — *nia* (lp.) = kamienie, — *ni* (lm.), to węgle itp.

str. 215: *Hojny pan, albowiem nie lituje* (= skąpi, żałuje) *podarków*. str. 217: *Lubczyk uwarzyłam przedni, nie litując ani ziół, ani...* str. 307: *Nie litować mu (koniovi) obroku*. str. 332: *Litować własnego zdrowia nie będę*. str. 374: *Mów wszystko, nie lituj mojej niedoli* (= nie lituj się nad mą niedolą).

str. 247: *Drobna iskierka sumienia chrześcijańskiego, przysuta popiołami, rozgorzała*. *Przysuć* = przysypać.

str. 266: *Cała Rzeczpospolita będzie się chichotała na trzy zbyty z naszej imprezy*. str. 307: *Śmieją się tam z nas na trzy zbyty* (= do zbytku, dowoli). Dzisiaj jeszcze spotyka się w jęz. ludowym: to już na trzy zbyty = to już za dużo, zanadto.

str. 266: *Tam przyczaimy się, rozpiszemy nowe zaciągi*. Słowa tego używano znacznie częściej, niż dzisiaj, np. rozpisac listy. Dzisiaj: rozpisac konkurs.

str. 293: *Trzeba dzieci postanowić* (= wskazać, określić ich przyszłość) *zanim śmierć odbierze najczujniejszego opiekuna*.

str. 312: *Gdyby panu Łaskiemu nie dostało dukatów na kupno armat* (Wędrow., 864). *Niedostać* = zbraknąć. W książce poprawiono na: *niedostawało*.

str. 313: *Naszej dostojności przynależy się nieco spoczynku*.

str. 317: *Nie unikałbyś go z taką pilnością*.

str. 217: *Może wasza dostojność użyć ciężkiej choroby*. U. P. Kochanowskiego: »Wyszło żelazo, że wolnego kroku mógł użyć bólu nie czując w ciele« (Goffred, XI, 74).

<sup>1)</sup> P. Kochanowski: »Lecz go chce wściagnąć (= wstrzymać) iakiem kształtem« (= jakimkolwiek sposobem. Goffred XVI. 36).

str. 289: *Użałuj się mego cierpienia, dobrodziejko.* str. 300: *Użałuj się waszmość swoich członków strudzonych.* Użałować się czego = zlitować się nad czym.

str. 299: *Zachowywał się nie gorzej doświadczonego hetmana.* str. 354: *Pobladłeś gorzej dziewczki trwożliwej.* Moznaby ten rząd, spotykany w staropolskiem bardzo często, poczytać za latynizm, ale to, że znajdujemy go też w innych jęz. słowiańskich, np. rosyjskim (хуже чело), a zwłaszcza u ludu (patrz Słownik warszawski) przyczyni temu przypuszczeniu.

str. 336: *Sprawił Łaski szyk swojego wojska.* U P. Kochanowskiego: *Sprawione hufce wiódł przeciw nieprzyjacielowi* (Goffred: XX, 72). »Beło co widzieć, kiedy się sprawione obiedwie wojska ku sobie ruszały«. (Goff. XX, 28).

str. 347: *Posuwały się złociste, poszóstne karoce.*

str. 378: *Gdy pan odchodzi na zawsze, godziwa, aby pożegnał z uczciwością* (= godnie) *wierne sługi swoje.*

str. 156: *Wykonam to, nie bawiąc* (= zwłócząc).

str. 142: *Buczeli tak lamentliwie.*

Wędrowiec, 1903, str. 945: *Prażony lud ucieka* (= bity, strzałami rażony, ścigany). W książce (str. 344) zmieniono ten wyraz na: *przerażony*, co obrazowi daje inne oświetlenie.

str. 215: *Jako ślepe szczenię uduszę cię, nie najdziesz-li mi sposobu na księcia.* str. 231: *Czyniłam-li ci jakie wstręty* (= przykrości) *na tej ziemi, odpuść mi.* str. 300: *Chce-li się waszmości tłuc stare kości na wojnie, to je sobie tłucz.*

str. 317: *Byłby-li widok mój wdzięcznym* (= przyjemnym, miłym) *waszej dostojności, nie unikałbyś go z taką pilnością.* str. 321: *Nie możesz-li żyć bez onej dziewczki, bierz ją sobie.* str. 323: *Ruszaj do wszystkich djabłów, mite-li ci podle życie!* Li = jeśli.

str. 324: *Widziałeś-li* (= czy widziałeś) *na żywe oczy onyc hchłopów, co uchodzą przed grabią?* str. 334: *Wpadną-li* (li = czy) *w pułapkę, albo-li* (czy też) *domyślą się fortelu?* str. 338: *Nie zawodzą-li oczy?* str. 352: *Czujesz-li w mojej piersi serce rycerza?* str. 343: *Sępy, wrony czekają, rychło-li będą mogły spać na biesiadę.*

Widać z tego, że Choiński umiał wnikać w język epoki; a że niezawsze z równem szczęściem nim się posługiwał, przypisać musimy tej okoliczności, że to jest pod tym względem jego pierwsza próba.

Warszawa.

Mirosław Kryński.

Prof. Szymon Askenazy: Metody i warunki krytyki naukowej w zakresie dziejów nowożytnych. Odbitka z Kwartalnika historycz. t. XVII, str. 38. Lwów, 1903 r.

W broszurze tej znajdujemy przeszło 40 wyrazów lub zwrotów niepolskich:

1) str. 3: »*dysproporcya*, »*deprecyacya* (obniżanie wartości? niedocenianie?); »*medyewalnych*, »*medyewalistę* (średniowiecznych? badacza wieków średnich?); »*skomplikowany* (złożony? powikłany?).

2) str. 6: »Fakt powszechnego »*interceptowania* nowożytnej korespondencji dyplomatycznej«....

3) str. 7: »Ta nauka, upośledzona zarazem i »*spospolicona* (spospolitowana?); »każdy »*zdałoby* się (= zdawałoby się? Zdałoby się = przydałoby się, a w tem znaczeniu wyraz ten pozbawia tu zdanie sensu) .... może tutaj pisać«.

4) str. 8: wiersz 16 od d. »Chwalono niejednokrotnie za rzekome nowe rewelacye, »*będące niczem innym jak*« (będące tylko, — jedynie, — wyłącznie) »sformułowaniem faktów«....

5) str. 10: »*konfrontacyi*« (zestawienia? porównania? sprawdzenia?); »*kwintessencję*; »*logiczny ekstrakt*«.

6) str. 10: w. 14 od d. »Umiejętny krytyk »*fachowy* (zawodowy?) »nie powinien dopiero od »*krytykowanego autora* uczyć się bibliografii przedmiotu«.... (może: nie od krytykowanego autora ma się dopiero uczyć bibliografii?).

7) str. 11: »*Czyli znaczy to jednak* (= Czy ma to znaczyć?) »że wszelkie »*cytlacye*« (cytaty? Autor stale pisze cytacyja zamiast cytata). »są tutaj »*zbędne* (= zbyteczne); »*narracyjnej*; »*zreferowania*; »*inowacye*«.

8) str. 12: w. 13 .... »niezbędny »*środek fachowego wyszkolenia* (uzdolnienia, przygotowania — zawodowego? Lepiej »*wykształcenia*«. Red.).

9) str. 12: .... »*tytułem ilustracyi*« »*instruktywne*«.

10) str. 13: w. 11 od d. »*Recenzent zaglądnął do konstytucyi 1807 r.*« (= Sprawozdawca zajrzał do ustawy?).

11) str. 14: »*niezawisłe*« (niezależnie); »*zdefiniować*« (określić!).

12) str. 15: w. 8 »co do »*integralnej* (całkowitej? zupełnej?) »bezużyteczności moich usiłowań«....

13) też str.: w. 3 od d. »zbiorem ujemnych »*kuryozów*« (osobliwości? dziwolągów? dziwotworów?).

14) str. 16: w. 1 .... »*absolutnie* (bezwzględnie? całkiem? całkowicie?) pozbawionej wszelkiego sprawiedliwego »*kryteryum*<sup>1)</sup> (probierza?).

15) str. 17: »*recenzować*«; 16) str. 19: »*retrodukcyi*«.

<sup>1)</sup> Wyraz to ogólnie używany, przyjęty. Red.

17) str. 24: w. 1 .... »robilem tam za nim poszukiwania (poszukiwałem, szukałem go tam?); „deklaracya“ (oświadczenie? obietnica?); zarzucona do innego *fascykułu* (zwoju? zwiłta? pliki?).

18) str. 24: w. 14 .... »polega ona nie tyle na *interpretacyi* (wykład? wyłożenie? wyjaśnienie?), ile w b. znacznym stopniu na *eksploracyi* (badanie? poszukiwanie?).

19) Taż str. w. 15 .... »*kompletna* (całkowita? zupełna?) ich *publikacya* (ogłoszenie?) jest skutkiem tego *wykluczona* (niemożliwa?).

20) str. 24: w. 14 »To już nie kwestya *widzimisia* (widzimi się odmienia się? To coś nowego! Tu może: osobistego poglądu?) ale faktu«.

21) str. 29: »Do Warszawy posyłała *cesarzowa* (Mowa o Katarzynie. II więc: carowa?) z *reguły* (zwykle? pospolicie? zazwyczaj?) wielkorządców, prokonsulów«.

22) str. 29: w. 1. od d. .... »jest pewna psychologiczna różnica (może różnica psychologiczna?) pomiędzy np. stosunkiem starych Czarotorskich do człowieka ich sfery.... a *deferencyą* (uległość? unizomość?) Szczęsnego dla wygładzonego Bułhakowa....

23) str. 31: w. 16 od d. »*Merytorycznie* do powiedzenia jest tyle«.

24) str. 32: w. 7 »*kollacya* dokumentów z doby nowożytnej jest z *reguły* obowiązkową«.

25) str. 37: »*niezawistego* uczonego« (niezależnego?).

26) taż str.: w. 5 od d. »bezpłodne i bezcelowe, płaskie i *tanie* (marne? łatwe? liche?), tak bardzo, tak okrutnie *tanie* swary quasi-(niby?) zawodowe i quasi-naukowe«.

L. C.

Folklor. Podręcznik dla zajmujących się ludoznawstwem. — Kraków, 1901 r., 12, str. 183.

1) Ułożył George Laurence (Jerzy Wawrzyniec?) *Somme* (Som?) (Podręczn. przeznaczony jest dla szerokiego ogółu, który nie zna jęz. angielskiego).

2) str. 8: tytuł rozdziału: »Wierzenia odnoszące się do (i w innych miejscach) (относящиеся = tyczące się, dotyczące) wielkich *przedmiotów przyrody* (tworów? Mowa tu o górach, rzekach, olbrzymich zwierzętach i t. d.).

3) Pisownia imion własnych wszędzie angielska np. na str. 9: *Rzeki Tees, Skerne i Ribble*; str. 11: *Khumisów* jednego z plemion górskich Indyj; str. 21: »Wśród plemion rzeki *Soobanshiri*; obrzęd ten zwany *Chout*«; str. 161: *Sir Henry Maine, Sir Francis Palgrave*; str. 172: *Mr. I. F. Campbell, Miss C. S. Burne*.

4) str. 22: »....mają przesąd wstrzymujący ich od brania pod uprawę nowego gruntu, *jak długo*« (= dopóki) »wystarcza im nieużyty jeszcze ugor«.

5) str. 58: .... »imię choroby lub złośliwej istoty, która ją« (zapewne: chorobę?) »spowodowała« (wywołała? sprowadziła?).

6) .... »antropolog, który *nałknie na*« (= napotka) »dowody zwyczajów miejscowych«....

7) str. 105: .... »ostatni snopek otrzymuje kształt lalki wyobrażającej czasami *człowieka*« (! mężczyznę), »czasami kobietę«....

8) str. 120: »*Czem* (im) wyżej wnosimy się na drabinie cywilizacyjnej, tembardziej *Sagi* opowiadane przez dzikich zanikają«. (Nazwa *Saga* stosuje się, o ile wiem, tylko wyłącznie do starożytnej poezji ludowej skandynawskiej).

9) str. 122: »W dodatku do tego działu *zalicza się*« (zaliczamy? umieszczamy?), »jeszcze bajki zwierzęce i przypowieści«.

10) str. 123: »Kiedy ludzie nie umieli liczyć *więcej jak* pięć« (ponad pięć? powyżej pięciu?).

11) str. 126: »*Mimoto* klasyfikacja p. Gould'a ma *atoli* zaletę wydzielenia charakterystycznych elementów z wielkiej liczby typowych opowiadań«. (Jedno z dwojga albo: *mimoto*, albo *atoli*).

12) str. 127: »Mężczyzna *pokochuje* kobietę pochodzenia nadprzyrodzonego« toż na str. 133: »Bohater... *pokochuje* księżnę« (Pokochać jako słowo dokon. nie posiada czasu teraźn. więc: pokochał? albo: uczuł miłość?).

13) str. 145: Wiele z tych opowieści, to tylko z *lekka pokryte mity*« (wyrażenie niezrozumiałe; zamaskowane? pod lekką osłoną kryjące się?),

14) str. 146: »... *fidzijański* mit o utworzeniu« (fidżyjski? mieszkańców wysp Fidży).

15) str. 158: ».... trudno dowiedzieć się, czy pierwszy rodzaj (legend) *obfituje* gdziekolwiek tak bardzo jak w Anglii« (jest tak obfity?).

16) też str. i str. 164: .... »można wyciągnąć wniosek *odnośnie do*« (относительно tu = względem) »prawdopodobnego źródła, z którego ang. bajki ludowe można jeszcze czerpać«....

17) str. 162: »Przedstawiają one (zagadki) ten sam *problem identyczności*« (zagadnienie tożsamości?) »wśród najbardziej oddalonych i najróżniejszych narodów, co stanowi jedną z głównych łamigłówek folkloru«.

18) str. 165: »Zwracając się następnie do sprawy przysłowi porównawczych, zdaje się, że nie wiele jest przedmiotów większej wagi w nauce o umysłowej i filozoficznej podstawie rasowych *idiosynkrazji* (różnic? odmienności?).

19) str. 172: .... »to też potrzeba *planowego* (systematycznego?) poszukiwania«....

20) str. 179: »Formularz *tabulacyi* opowiadań podany jest osobno.

21) str. też: »Następujące objaśnienia służą dla *tabulatorów*«. (Nie mogę się domyślić co oznacza tabulacyja i tabulator, w słownikach Rykaczewskiego i Amszejewicza tych wyrazów nie znalazłem).

#### IV. ROZTRZĄSANIA.

(Dokończenie artykułu prof. A. Brücknera).

##### II.

Drugi i trzeci numer »Poradnika« zawiera »Pokłosie« dra Czar-kowskiego, poświęcone mojej »Literaturze«. Uwagi niektóre słu-sz ne; buduję zdania zbyt długie — wina w tym nadmiernej treści-wości, nie ustrzegam się słów obcych — chętnie przyznaję, że na-leżało je *nieraz* własnymi zastąpić. Inne jednak zarzuty są całkiem dowolne; zapomniał bowiem krytyk mego języka i stylu, że wpro-wadzałem dla dosadniejszego »wydania« epoki i ludzi umyślnie *ich własne wyrazy*, powtarzałem (wyrazy) dosłownie, okradając auto-rów, np. *rozkomosić* zatrzymałem dosłownie z listu Krasickiego, boć o nim mowa itd. — Należało je może »cudzostowem« opatrzyć — nie czyniłem tego z zasady: minima non curat praetor, nie mam czasu na takie drobnostki. Więc i *ingenja* umyślnie zatrzymałem z dawnych tekstów, i *dilekty* powtórzyłem za Rejem; są to więc »cytaty«, które znawca natychmiast odgadnie i odczuje: o nieznanca nie troszczę się wcale. Zatrzymywałem nieraz terminy obce, np. mówię o szkole *orientalnej*, ponieważ tak się nazywała urzędowo — więc nie moja to wina, podobnież »*nacja orientalna*« termin historyczny; zawsze pisano we Lwowie o *nacji* ormiańskiej — nie jam ją stworzył.

Innych wyrazów obcych używałem dla krótkości i zawsze ich używać będę, np. *prefiguracja*; żeby to po polsku wyrazić, trzebaby na to całego zdania, a mówiąc o rzeczach teologicznych, wolno mi terminów teologicznych najzwyczajniejszych używać, inaczej ustanie wszelka możliwość pracy naukowej; co zrobimy np. z chemją lub logiką, jeżeli powyrzucamy z nich terminy obce — toć to będzie chińszczyzna! Jeżeli użył wyrazu *tura*, toć i *kurs* niewiele lepszy, który krytyk poleca. *Diaspora* wyraz tak treściwy, u protestantów i katolików tak używany, że wprowadziłem go bez wahania: w sło-wnikach naszych go niema, to ich wina, nie moja; *akcesorja*, to nie »dodatki«; *prestacje* — to termin techniczny, itd. Pisząc o rzeczach dawnych, wolno używać i terminów dawnych — tej wolności nie dam sobie wydrzeć, chociaż nie myślę jej nadużywać.

Używają dziś np. wyrazów dawnych *plużyć* (Morawski Kaz., w Hi-storji Uniwersytetu nieraz: ja nie ważyłem się tego); *parać* się czym; *narabiać* czym (najnieśluszniej zarzucił mi prof. Chmielowski używanie tego wyrazu, niby zamiast *nadrabiać*, chociaż to całkiem odmienne w znaczeniu swym słowo) itd. Szczególniej nasi moder-

niści; oni to wprowadzają ów *chram* — najfalszywszy w świecie wyraz, ja tylko, przedrzeźniając niby, powtórzyłem ten ulubiony ich termin, chociaż zawsze przeciw niemu protestuję, boć to cerkiewszczyzna, a nie dawna polszczyzna, nieznająca *chromów*, cóż dopiero *chramów*! Że zajęty ciągle dawną literaturą mimowoli niejedno przejąłem z niej i powtórzyłem, toć chyba nie zbrodnia; a więc *brakować* czym, *przysmaczać* (termin W. Potockiego i i.), niema *równia* itp.; z ciągłego »parania« się i »narabiania« dawną literaturą poszło też, żem tak »przykłonny« ku słowu *dzierżec*: nie moja wina, że np. Rey w całym »Żwierciedle« (prozaicznym!) ani razu nie użył wyrazu *trzymia* (dla rymu!), że ciągle a ciągle używa tylko słowa *dzierżec* i złożonych jego np. »wydzierżysz i wytrwasz«, »czym go zadzierżec w żywocie jego«; (Bóg Jakubowi obietnicę) *zdzierżec* i potwierdzić raczył; *dzierż* się cnoty by pijany muru; jakiej wioski do czasu *podzierżec* itd. itd. Zbyt ni to puryzm, przypomina klasyków warszawskich, sznurujących język tak, że na anemję w końcu się rozchorował; romantycy nasi sznurówki się pozbyli i ozdrowieli. Zarzucanie dawnych wyrazów, żywotnych i dziś (przecież nie wyrzucimy np. *dzierżawy* i *dzierżawców*), jest też rodzajem kurczenia ojcowizny; ani mi się śni wskrzeszać z martwych *wrziemienia* i innych terminów »słowiańskich« — ale na rugowanie z języka wyrazów niecoś przestarzałych pisać się nie potrafię; moim zdaniem należy je raczej odświeżać i odnawiać — dlatego też doradzamy np. odczytywanie Skargi, Kochanowskiego, czy Reja.

Znaczna ilość zarzutów, jakie mi Dr. Cz. porobił, poszła wprost z jego nieznajomości języka i dziejów. *Troje niewiady* np., *wlaz* zamiast *intruza*, *zadomowiony* Polak, *urychlone* śluby, *liverja* (zamiast *liberja* w XVIII w.), *rubaszyc się* (tak częste w XVII w.), *doścignac*, *odstradać* itd., to wszystko wyrazy, którem umyślnie powtarzał, przepisywał za autorem lub dziełem z oryginału; są to cytacje, nie wynalazki mej głowy; uważałem poprostu za obowiązek, używać tych słów Orzechowskiego itd. aż do Naruszewicza; *tępanie* pulsu odpisałem również ze zdania, które przytoczyłem. Dla zachowania albo nadania kolorytu, cechy miejscowej, czego nasz romantyzm stale się domagał, używałem i będę zawsze używał tych, zazwyczaj bardzo szczęśliwych, bardzo pięknych, niezmiernie wyrazistych słów i zwrotów i łudzę się nawet nadzieją, że uda mi się wywalczyć niejednemu z tych zapomnianych, zaniebanych, wydziedziczonych wyrazów znowu prawo obywatelstwa, że je wprowadzę napowrót do dzisiejszego języka; w tym celu też umyślnie ich używałem i używać będę i nadal.

Niektórych wyrazów używałem za innymi pisarzami i cudzymi piórami; nie chcę się zdobić, nie będę więc sobie przypisywał ich utworzenia. Np. wyraz *nakamienny*, dawno przedemną bardzo trafnie użyty o stylu »nagrobkowym« — *lapidarny* za mało to wyraża; gdyby p. Cz. był widział kiedykolwiek Sylwę Rerum szlachecką (p. Cz. każe mi pisać *to Silva Rerum*, ale ja przy *tej* Silva rerum zostanę), byłby tam napotkał przykłady nakamiennego stylu: pochwały albo nagany, żywym i zmarłym, układano w sposób napisu nagrobkowego. Tożsamo co do zwrotu *używać na czym*: nie znałem go

i nie używałem nigdy; gdy go w Historii literatury Tarnowskiego po raz pierwszy częściej spotykałem, chciałem to wytknąć autorowi i spierałem się o to ze znawcami języka, lecz dałem się im przekonać i sam go odtąd używałem; wyrazy *wyszkolony* i *zakusy* (od czasów ś. p. Przybylskiego i 1788 r.!) również nie z mej kuźni.

Ze wyrazów technicznych p. Cz. nie rozumie, nie moja wina; *tohu-wabohu* (Francuzi mówią tylko *tohu-bohu*, Anglicy i Niemcy pełnej formy używają) jest tego samego pochodzenia co np. *tabu*; *münchhauzjada*, uświęcona w literaturze nazwa, dla opowiadań kłamliwych; nazwa to słynna na całym świecie od barona Münchhausena o dźwiękach zimną zamarzłych, tających na wiosnę itp. opowiadającego; *rejza*, to taki sam termin techniczny, jak np. *knechty* lub *wajdeloci*, figurujący w Grażynie i Wallenrodzie, albo nieprawy *znicz*.

Zarzuca mi dalej p. Cz. rusycyzmy, o których mi się nieraz ani śniło, przecież nie jestem wychowankiem szkół warszawskich, ani wileńskich; znam jednak dobrze dawną literaturę, czytam ciągle to Reja, to Skargę itd., więc mimowoli przejąłem się jedną i drugą *poprawną* ich formą. P. Cz. uważa za rusycyzm np. formę »*chramiący*« (»bo Rosjanie wymawiają *chramat*, chociaż *chromat* piszą«!) otóż *chramać* w dawnej polszczyźnie odmieniano jak *plakać* itd., np. Lubelczyk w przekładzie psalterzowym 1558 r. powiedział:

A oni właśni synowie tak się pobłaźnili,

Po dziwnych a błędnych drogach *chramiąc* gdzieś błędzili — (psalm 18, karta E 2); przykładów Reja itd. nie przytaczam. Również, mówiąc o *holandzkim* języku, nie myślałem o żadnej formie rosyjskiej; razła mnie zawsze forma *holenderski* jako barbarzyńska, jako germanizm straszny; kraj się zowie *Holandja*, nie Holenderja, więc mieszkańca zowie *Holandczykiem*, a język jego *holandzkim*: w Słowniku Warszawskim niema tej nazwy, bo Słownik wyłączył niestety ze swego programu wszelkie imiona i nazwy, co bardzo nietrafnie uczynił — należało koniecznie włączyć np. nazwy *Bartłomiej* (są przecież urobione od niej słowa!), *Jarosz* (figuruje w Słowniku tylko w znaczeniu, »niemięsożernika«, znaczenia ważniejszego i potrzebniejszego, że Jarosz to Hieronim, niema) itd. Prawdopodobnie doda Słownik osobno nazwy osobowe, geograficzne itd., ale takie *wydziałanie* (przeciw p. Czarkowskiemu!) tych nazw uważam za całkiem niefortunne. Lecz wracam od Słownika do p. Czarkowskiego. Terminu *naznaczanie* nie wziąłem z rosyjskiego, lecz użyłem go umyślnie, aby uniknąć *mianowania*, dającego sens zupełnie nie trafny: kapituły na biskupów wybierały, kogo król im *naznaczał* (nie *mianował*!! boć wtedy nie byłoby żadnego *wyboru*); *złość dnia* wziąłem z ewangelji (malities diei), nie z rosyjskiego; *dokazać* zamiast *dowieść* jest polskim nietylko rosyjskim (patrz słowniki); *fraza* równie dobra albo raczej równie zła jak *frazes*, lecz *fraza* ma sens, *frazes* jest nonsensem: zatrzymaliśmy bowiem w tej formie barbarzyńskiej *końcówkę* łacińską, *phrases latinae*, a podobny grzech popełniamy i w słowach *legumina*, *pulares* (łacińskie *pugillares*) i *margines* (na marginesie); wszystko to są formy obrzydliwe, np. *frazesa* itd. a należy tu i *notes*, równie piękne i poprawne jak *frazes*. *Hula po*

*świecie*, to bynajmniej nie rusycyzm, bo o *spacerowaniu* po świecie właśnie ani myślałem. Uprzedzeń p. Cz. przeciw wyrazom jak *zbędny*, *zawisły* (*niezawisły*, *zawisło* to od tego itp.) dzielić nie mogę; i *ładu* bronilibym przeciwko niemu, może nawet i *wkluczenia* i *wykluczenia*: dawniej było ich w naszym języku więcej, mamy jeszcze *skluczeni* = zgarbieni (w dawnej literaturze), *kluka* i *kluczka* istnieją do dzisiaj, *kluczyć* ocalało już tylko w języku łowieckim; w Galicyi używano *wykluczając* itp., ale nie myślę się upierać i chętnie poświęcę to słowo na ołtarzu przymusu, jeśli się nikt inny za nim nie ujmie.

Używam stale form *Arjan* l. p., *Arjani* l. mn., ponieważ tak w XVI. i XVII. wieku, kiedy u nas byli Arjani, zawsze mawiano i pisano; formy *Arjanin* w źródłach, ile pomnę, nie spotykałem nigdy. *Przyjacielom*, co p. Cz. uważa »za największy błąd«, to najzwyczajniejsza staropolska forma, od wieku XIV., do Reja itd., a nawet i później częsta — więc nie taki to straszny błąd, jak się zdaje, a *nici* zam. *niemi* (cytaty nie odszukałem), jeśli ich użył, to też ze staropolska. »Tracąc *kredytu*, *lekcyj* dawając, czerpiąc *pobudek*«, umyślnie powiedziałem, bo chodziło o wyrażenie »częściowości«, *proszę* szukać, *wydawnictwo* zaniechać, to naturalnie lapsus kalamii, *owi Geldhaby* również. O inne rzeczy mógłbym się spierać.

P. Cz. zawinił, że słuszne zarzuty pomieszał z niesłusznymi. Wytknął mi niejedno trafnie i wdzięczny jestem za to i poprawę ślubuję, ale w wielu szczegółach protestuję; obstaję przy tym, że niewolno nam zbyt zacieśniać i zwężać granic naszego słownictwa, że należy dbać nietylko o wyłączną »poprawność«, bo język nasz chwała Bogu nie mumja łacińska, którą należy tylko konserwować, broń Boże rozwijać, ożywiać, odmieniać! Powtarzam, że idąc torami p. Cz. ugrzęźlibyśmy ponownie w klasycyzmie warszawskim z początku w. XIX., z jego językiem anemicznym, bladym, kostniejącym.

Gdybym był miał tyle czasu do pisania mej książki, co p. Cz. do jej czytania, ustrzegłbym się był niejednego — lecz w przeważnej ilości szczegółów obstaję i teraz przy tym, com »tumultuarie« napisał, jeśli np. użył terminu *augustejski*, co mi p. Cz. wyrzuca, uczyniłem to trafnie; *augustowskimi* nazywam bowiem czasy saskich Augustów, *augustejskimi* rzymskich (aetas augustea) i właśnie na przytoczonym miejscu musiałem tej odmiennej formy użyć, ażeby uniknąć nieporozumienia. Taksamo obroniłbym *wyolbrzymiania*, *na pozór* i innych zwrotów, ale nie chcę miejsca i czasu na drobiazgi rozpraszać. Mogę tylko p. Cz. zapewnić, że język polski nie jest tak ubogi, jak się jemu zdaje, że nie skrepowaliśmy zbyt więzami pseudo-klasycyzmu, że wolno nam ramiona rozpierać i oddychać swobodniej, choćby tylko w granicach językowych...\*)

A. Brückner.

\*) Odpowiedź Redakcyi umieścimy w następnym numerze.

---

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

---

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.